

JOSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, stosunki polsko-żydowskie, dzielnica żydowska, Żydzi, bieda

Żydzi w przedwojennym Lublinie

Jak miałem trzy-cztery lata, chodziłem do chederu, ale ta nauka mi nic nie dawała. Ja specjalnie nie lubiłem chederu. W Lublinie [skończyłem] tylko powszechną szkołę Pereca. Mnie przyjęli prosto do drugiej klasy. Miałem kuzyna, który uczył się w tej samej szkole, on był starszy ode mnie. Jak on odrabiał lekcje, to ja siedziałem z nim i to samo robiłem. Jak zapisali mnie do szkoły, to cały materiał pierwszej klasy ja znałem, więc postanowili przyjąć mnie do drugiej klasy i zacząłem szkołę swoją w drugiej klasie. Szkoła była na Wysokiej, między Ruską a Czwartkiem, jest tam taka góra. Były cztery klasy, a trzy starsze klasy uczyły się w siedzibie gimnazjum humanistycznym po południu, bo nie było miejsca. Kuratorium chciało zamknąć nam tę szkołę, bo nie odpowiadała wymogom oświaty. Każde gimnazjum bez żadnych egzaminów przyjmowało absolwentów tej szkoły naszej. Ale kto mógł pójść do gimnazjum? Tylko bogaci. Były dzieci, które chodziły do szkoły, i nie miały butów. To jedno dziecko szło jednego dnia, a na drugi dzień szło drogie w tych samych butach. Myślę, że na wsi też była biedota wielka, ale w miastach Polacy mieli dostęp do wszystkiego, my nie.

Od piątej klasy już musiałem chodzić na Staszica, tam było gimnazjum humanistyczne, żydowskie gimnazjum humanistyczne. Ponieważ u nas nie było lokalu wolnego, to starsze klasy się tam chodziły uczyć. [Na Wysokiej] elektryczności nie było, były lampy naftowe. Był tam woźny, Polak, PPS-owiec, który starał się wszelkimi siłami utrzymać higienę, dezynfekcję, czystość w tych klasach, które tam istniały. Nauczyciele żyli w skrajnej nędzy. Będąc może w piątej albo szóstej klasie, przygotowaliśmy wystawę światową „Tysiąc lat Żydów w Polsce”, każda szkoła musiała przygotować swoje eksponaty na tę wystawę. Ponieważ ja bardzo ładnie piszę, to przepisywałem wszystkie prace na pergaminie. Mój nauczyciel i dyrektor szkoły, Krusman, mieszkał w polskiej dzielnicy u towarzyszk Kuczer w nowoczesnym domu, bogaci byli, zajmował jeden pokój. Dzieci są bardzo cwany psychologami – my wiedzieliśmy, kiedy nauczyciel jest głodny, a kiedy syty. Dyrektor Krusman jak

śpiewał, to wszystkie dzieci powiedziały: – On na pewno nie jadł dzisiaj. Myśmy wtedy przepisywali te materiały, nagle przychodzi jedna z bundowskich działaczek, wyciąga spod pazuchy bochenek chleba, woreczek z cukrem, trochę herbaty i kawałek masła i kładzie na stół. Chociaż szkoła była płatna, nie było pieniędzy na opłacenie nauczycieli. I jacy to byli nauczyciele! Jacy to byli pedagodzy! Tak wyglądało nasze życie.

Pamiętam Krusmana, Miedownika, Tabaka, Brenera, Handelsman, ona wykładała polski. Dyrektor był zawsze ten sam – Krusman. Nosił ubranie, które błyszczało od prasowania. Chodziłem tam sześć lat, tylko w tym ubraniu go widziałem. Ukończyłem szkołę w [19]37 roku. Już nie zdążyłem dalej się uczyć.

Data i miejsce nagrania	2006-12-08, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"